Rok III Luty 1930 r. № 2



PRACOWNIK GRAFICZNY



ORGAN ZWIĄZKU LITOGRAFÓW, CHEMIGRAFÓW I POKREWNYCH ZAWODÓW W POLSCE

Adres Redakcji:
Warszawa, ul. Miodowa 7, tel. 333-55.

Redaktor przyjmuje:
we wtorki i piątki od godz. 6 do 8 wiecz.

Bezrobocie.

Bezsprzecznie największą klęską społeczną, nawiedzającą od czasu do czasu państwo, jest tak zwane bezrobocie. Ludziom pracy, ludziom żyjącym wyłącznie z ciężko zarobionych tych niewielkich sum pieniędzy, otrzymywanych czy to w formie tygodniówki, czy też pensji miesięcznej, a z których niema możności nic odłożyć na czarną godzinę, nie trzeba tłumaczyć, co to jest brak pracy, gdyż może niestety za dobrze to rozumieją, będąc w powojennej dobie nieraz już świadkami istniejącego w mniejszym lub większym stopniu bezrobocia.

Zagadnienie zaspokojenia głodu pracy wśród robotników jest zagadnieniem starem, oddawna omawianem. Środki zapobiegawcze tej klęsce były przedsiębrane już różne i dawały w różnych warunkach życia społecznego mniej lub więcej dobre wyniki, samo zagadnienie jednak nie jest rozwiązane i, ze względu na coraz to zmieniające się warunki ekonomiczno-społeczne, kwestja ta ciągle jeszcze jest otwarta i zmusza do szukania coraz to nowych środków i sposobów dla regulowania podziału pracy między pracowników, przyczem zastosowanych do nowoczesnych wymogów i warunków panujących w przemyśle.

W ostatnich kilku miesiącach jesteśmy świadkami szerzącego się u nas w strasznem tempie bezrobocia. Brak pracy, który daje się boleśnie odczuwać, w rozmiarach dotychczas nienotowanych w naszej gałęzi przemysłu, staje się wprost katastrofalny i wymaga jaknajszybszej ingerencji ze strony czynników miarodajnych, celem przeciwdziałania i powstrzymania klęski.

Środki zapobiegawcze chociaż częściowo bezrobociu, jeżeli chodzi o przemysł litograficzny i chemigraficzny, jednak istnieją i w memorjale przedstawionym Ministerstwu Pracy i Opieki Społecznej wskazaliśmy je.

Po pierwsze należałoby wstrzymać wszelką pracę w godzinach nadliczbowych, bowiem pomimo katastrofalnego braku pracy, nieliczne może, ale jednakowoż są zakłady, które mają tyle roboty, że, przy zatrudnionym swym obecnie personelu, w czasie 8-o godzinnego dnia pracy nie mogą podołać wykonaniu zamówień i zmuszone są wykonywać je w godzinach nadnormowych.

Gdyby więc władze, jak to zresztą zapowiedział Prezes Rady Ministrów p. Bartel delegacji Komisji Centralnej Związków Zawodowych na konferencji, nie zezwoliły na uruchomienie zakładów w godzinach nadliczbowych, zakłady te musiałyby siłą rzeczy przyjąć nowych pracowników do wykonania zamówień, a tem samem zmniejszyłaby się ilość bezkondycyjnych pracowników.

Drugim środkiem, którego musimy się chwycić w czasie tak ciężkiego kryzysu, to — zamknięcie granicy dla pracowników cudzoziemskich, którzy nie mogąc znaleźć pracy u siebie w kraju, coraz tłumniej zjeżdżają do nas, pozbawiając chleba miejscowych pracowników.

Chyba jest to zupełnie zrozumiała samoobrona nasza, tak jako pracowników, jak i obywateli kraju, a jednak władze nasze niezupełnie może zdają sobie z tego sprawę, jak to widać z korespondencji naszego Oddziału w Krakowie z Urzędem Wojewódzkim *), którego odpowiedź na list Związku i zajęte stanowisko byłoby może dobre w czasach ogólnego dobrobytu i rozkwitu przemysłu, a nie w okresie tak ciężkiego przesilenia gospodarczego.

---

*) Korespondencję tę zamieszczamy w dziale „Z życia Oddziałów".

Że pracodawcy nasi mają przeróżne fantazje i ambicje sprowadzania do swych zakładów bez istotnej potrzeby „zagranicznych instruktorów", którzy, będąc po większej części tylko bardzo przeciętnymi fachowcami, nikogo jeszcze niczego nie nauczyli, to nie dowód, żeby władze tolerowały te wybryki przemysłowców i pozbawiały tem możności zarobkowania własnym swoim obywatelom.

W memorjale do Ministerstwa Pracy i Op. Społecznej sprawę tę dokładnie omówiliśmy i, przypuszczając, że zostaniemy zrozumiani, czekamy!

Aktualne zagadnienie.

Ostatnie zdobycze techniki, które umożliwiły zwiększenie wydajności pracy, jak również racjonalizacja pracy, która ma za zadanie wyzyskanie każdej minuty pracy robotnika, stworzyły aktualne zagadnienie zmniejszenia liczby dni pracy w tygodniu, bez obniżenia zarobku (płacy) pracownika.

W każdej gałęzi przemysłu ulepszenia techniczne wypierają pracę ludzką, uzyskując na wydajności. Weźmy choćby dla przykładu znany nam przemysł graficzny. Czyż nie jesteśmy świadkami olbrzymich postępów w rozwoju techniki?

Nowoczesny offset z samonakładaczem zastąpi 3—4 litograficzne maszyny płaskie; objektyw aparatu fotograficznego w wysokim stopniu ograniczył zapotrzebowanie i przerzedził tem już szeregi chromolitografów, linotyp zastępuje czterech składaczy ręcznych i t. d. W wielkim przemyśle, gdzie indywidualność jednostki-robotnika nie gra już roli, gdzie praca przeważnie bywa wykonywana mechanicznie i szablonowo, zapotrzebowanie na pracownika coraz się zmniejsza, a ilość pozbawionych pracy robotników, skutkiem rozwoju techniki, coraz bardziej się zwiększa i jest już olbrzymia.

Tak więc widzimy, że maszyna coraz bardziej wypiera pracę ręczną człowieka, który wobec sprawności maszyny staje się z konieczności zaledwie jej pomocnikiem.

Wzrastają z tego powodu rzesze bezrobotnych, niezależnie już od przejściowych kryzysów gospodarczych, a przyjęta ongiś z ostrą krytyką teorja ekonomisty Malthusa, który twierdził, że światu grozi przeludnienie, gdyż ludności przybywa w stosunku geometrycznym, gdy w tym samym czasie środki wyżywienia wzrastają tylko w stosunku arytmetycznym, — zaczyna być znów aktualną i rozważaną przez ekonomistów.

I jakkolwiek nie można już teraz twierdzić, że brak jest środków do wyżywienia, to jednak istnieją liczne rzesze bezrobotnych, które nie mają za co nabyć niezbędnych środków do egzystencji dla siebie i swych rodzin.

Pominąwszy już fakt, że bezrobotni stają się podatnym elementem dla haseł wywrotowych, trzeba wziąć pod uwagę, że zubożenie mas z braku pracy jest niebezpiecznym przejawem dla przemysłu i handlu, gdyż powoduje zmniejszenie się liczby konsumentów i tem samem wywołuje, względnie pogłębia kryzys gospodarczy w państwie.

Kraje, posiadające wielką produkcję przemysłową, szukają zbytu swej wytwórczości w krajach o mniej rozwiniętym przemyśle, te znów za pomocą ochron celnych i propagandy, starają się rozwinąć swój rodzimy przemysł.

Walka o nabywcę - konsumenta rozpoczęła się i jesteśmy świadkami, napozór dziwnego, a jednak zrozumiałego zjawiska. I tak w Stanach Zjednoczonych, w kraju o ustroju wybitnie kapitalistycznym, gdzie zdobycze socjalne robotnika są znikome, wprowadza się w niektórych działach przemysłu pięciodniowy tydzień roboczy bez redukcji płac.

Nie można przecież posądzać przemysłu amerykańskiego, że wprowadza taką inowację z pobudek humanitarnych, a przeto muszą być inne tego powody, a mianowicie rozchodzi się tu głównie o ożywienie rynku gospodarczego oraz o zapobieżenie bezrobociu, gdyż wielka liczba ludzi bez pracy i tam jest niepożądanym elementem. Zmniejszenie zaś tygodnia roboczego da tam możność zatrudnienia jakiejś części bezrobotnych, którzy zarobkując będą mogli nabywać wyprodukowane towary, a z drugiej znów strony robotnik pracując pięć dni w tygodniu będzie więcej wydawał, niż gdy jest zatrudniony pełny tydzień.

Nie przesądzając jakie da rezultaty redukcja dni roboczych i w jakiej mierze złagodzi ona kryzys gospodarczy i bezrobocie, to w każdym razie, ze względu na to, iż w żadnym kraju nie znajdzie się taki rząd, któryby chciał hamować rozwój techniki przez niedopuszczanie na swój teren nowych zdobyczy techniki, lub rozwinąłby propagandę, mającą na celu zmniejszenie naturalnego przyrostu ludności, zagadnienie zmniejszonego tygodnia względnie dnia roboczego staje się sprawą światową o pierwszorzędnem znaczeniu i aktualności.

S. S.

PLAKAT ZAGRANICZNY.

H. K. Frenzel

tłomaczył J. Moldau (Lwów).

Plakat, w porównaniu z innemi środkami propagandy i reklamy, jest z artystycznego punktu widzenia najbardziej interesującym, gdyż jest on nietylko dźwignią przemysłu, lecz odzwierciadla też poniekąd artystyczny kierunek danego społeczeństwa. Ciekawie zatem przedstawia się rozmaitość plakatów różnych krajów.

W przelotnem porównaniu przejawia się rozmaitość sposobów wyrażania o różnych temperamentach, przeto każdy kupiec i grafik reklamowy powinien dostatecznie opanować język danego środowiska, w którem się znajduje.

Studjując np. plakat angielski, poznamy odrazu ile siły i zakorzenionej kultury życiowej odzwierciedla. O ile nawet dana praca wykonana jest z temperamentem, to zawsze opanowana jest przez ujęcie konserwatywne.

Do najbardziej krańcowego, w przeciwieństwie do plakatu angielskiego, należy plakat rosyjski. Pochodzi on wyłącznie z czasów powojennych. W plakacie rosyjskim nie ujawnia się wytyczny cel, poza formą sztuki. Jakkolwiek niektóre z tych plakatów są dobrze rysowane, to jednak rysunek tu znika pod pozorem propagandy ideowej. Plakaty te tworzone są pod silnem wrażeniem, kolor panujący — czerwony, a działają pod każdym względem rewolucyjnie.

Plakat Austrji, który pochodzi z Wiednia, ma zawsze coś miłego i łagodnego w sobie, natomiast w afiszach włoskich, nietylko w kolorze, ale też w oryginalnych pomysłach odzwierciadla się cały temperament południowy.

Przy uwzględnieniu najwyższej przeciętności artystycznej, cel otrzymania plakatu osiągnęła dziś Szwajcarja, natomiast Francja, która za czasów Charets'a i Steinlens'a odegrała wybitną rolę w utorowaniu drogi plakatowi, dzisiaj nieznacznie na tym punkcie się cofnęła.

Plakat belgijski chwieje się między ujęciem francuskiem a niemieckiem, nie osiągając szczególniejszego, charakterystycznego znaczenia.

W przeciwieństwie do wysoko rozwiniętego inseratu jest plakat amerykański, który, mimo jego wielkiego formatu, jest zupełnie bez znaczenia.

Plakat austrjacki.

Duchem, którym się kierują austrjaccy graficy reklamowi, omawiani w niniejszym artykule, jest najstarszy i najbardziej znany obecnie Juljusz Klinger. Liczący obecnie już pięćdziesiąt kilka lat, przeszło ćwierć wieku życia poświęcił specjalnie tej gałęzi sztuki, zacząwszy tę pracę jako dwudziestoletni młodzieniec.

Od początku swej twórczej pracy poświęcił on każdą myśl i całe swe jestestwo tej sztuce, którą tu omawiamy, będąc duszą i ciałem oddanym zawodowi artysty grafika reklamowego. Krajem marzeń Klingera jest Ameryka, co należy zresztą traktować tylko teoretycznie, gdyż nigdy w Ameryce nie był i możliwe, że nie mogąc zaspokoić pragnienia ujrzenia jej, tęsknota jego za Ameryką jest tak wielką. Ameryka dla Klingera odznacza się jako potęga światowa, z wysoko posuniętym stylem, jakoteż tem, że ma swoją własną przyszłość.

Klinger zrozumiał, że plakat, jako czysto intelektualna sztuka, powinna w najprymitywniejszej formie oddawać wrażenia życia codziennego i z tego powodu ujmuje on swój plakat zupełnie realnie. Ten kierunek i wiedza pozwoliła mu skupić koło siebie pewną ilosc podobnie myślących umysłów, zaś zamerykanizowane prądy ideowe znajdują w zmęczonej i tępej Europie coraz więcej zwolenników.

Klingera znają w Ameryce i dlatego często bardzo jego plakaty są tam reprodukowane i bardzo cenione przez znawców, za swój czysty kierunek linji.

Republika Austrjacka okazała mu swe uznanie, oddając mu kierownictwo propagandy Narodowego Banku Austrjackiego przy wypuszczeniu ogólnej złotej pożyczki.

W wydanem dziele „Poster Art in Wienna" przez Juljusza Wysockiego w Chicago, w którem znajduje się wybór plakatów austrjackich, na pierwszy plan wybijają się prace Juljusza Klingera.

Współpracownicy jego i uczniowie — Willy Willrab, Cosl - Frey, Violetta Engelberg i młoda rumunka Margit Schwarz, mimo, że każda z osobna posiada swą osobistą indywidualność artystyczną, zgodni są zupełnie z kierunkiem Juljusza Klingera i wystarczy poznać ich prace, by je odpowiednio ocenić.

Plakat belgijskich domów towarowych.

Obok wystaw sklepowych, specjalnych prospektów i katalogów, odgrywa główną rolę w belgijskich domach towarowych plakat i to bardziej niż ogłoszenia w gazetach, które są stosunkowo rzadziej stosowane i zwracają na siebie mniejszą uwagę publiczności.

Plakat domów towarowych nie jest przeznaczony do umieszczania go na parkanach lub słupach reklamowych, jedynie wywieszają go w wystawach danego domu towarowego, co tłomaczy fakt, dlaczego w plakatach tych nie zawsze znajduje się firma (napis). Plakat powyższy, będąc plakatem wystawowym, jest bardzo często tak wykonany, że tworzy z częścią dekoracyjną wystawy całość i nie jest ciałem w cechach odrębnych.

Dekoracje i plakaty występują w jednakowych barwach. Plakaty te są zmieniane co tydzień, z każdorazową zmianą wystawy, wobec czego jest wielkie na nie zapotrzebowanie, a zwłaszcza przy wszelkich t. zw. „tanich tygodniach" i nadzwyczajnych wyprzedażach, które też dochodzą do wiadomości publicznej drogą plakatów.

W omawianych plakatach objawiają się rozmaite kierunki, które nie przechodzą specjalnej szkoły artystycznej. Specjalny nacisk kładzie się na czytelność i wyrazistość treści, która, jak uważają, nie powinna być traktowana po macoszemu, gdyż stanowi żywotną część plakatu.

Belgja, niedotknięta rewolucją, jak np. inne kraje, ze swą sztuką nie cofnęła się.

(d. c. n.)

WYNALAZEK POLSKIEGO MECHANIKA.

W wielkim rozwoju techniki światowej, którego jesteśmy obecnie świadkami, polscy technicy biorą również żywy udział, zajmując niekiedy w wynalazczości i inicjatywie przodujące miejsca.

W ostatnich czasach dokonany został przez polskiego mechanika wynalazek, mający doniosłe znaczenie, z którego skorzysta, a właściwie już korzysta, światowy przemysł graficzny.

Mianowicie p. Kazimierz Lipiński, monter maszyn graficznych, skonstruował wyłącznik do maszyn offsetowych, udoskonalający dotychczasowy system wprowadzania w ruch i zatrzymywania maszyn.

Udoskonalenie to posiada przedewszystkiem trzy bardzo ważne zalety, bez których nie można wyobrazić sobie żadnej prawie maszyny, a których dotychczasowy brak dawał względnie daje się odczuwać pracownikom, na co jednak niestety nasze zakłady zwracają zbyt mało uwagi.

Zaletą nowego wynalazku jest wprowadzenie trzech czynników, a mianowicie:

1. bezpieczeństwo maszynisty i jego pomocników,
2. bezpieczeństwo samej maszyny od uszkodzeń,
3. znaczne zwiększenie wydajności, która, jak wiadomo, nie polega wyłącznie na szybkości obrotów maszyny.

Te trzy bardzo ważne czynniki posiadła maszyna offsetowa, dzięki właśnie owemu nowemu urządzeniu, które wprowadza możność natychmiastowego w razie potrzeby zatrzymania maszyny aż w 6-ciu jej miejscach, zamiast jak dotychczas tylko w jednem miejscu.

Technicznie rzecz biorąc, samo udoskonalenie polega na tem, że do głównego przycisku, służącego do

---

W. WŁODARSKI.

WRAŻENIA Z PRAGI CZESKIEJ.

Korzystając z łamów naszego organu związkowego, pragnę podzielić się wrażeniami z ogółem Szan. Kolegów, których zaufaniem obdarzony, reprezentowałem wspólnie z kol. Kossem Związek nasz na Międzynar. Kongresie Litografów, Chemigrafów i Pokr. Zaw., odbytym w Pradze w listopadzie roku 1929.

Poza urzędowem sprawozdaniem z Kongresu, chcę opisać szerzej nasz pobyt w Pradze i sądzę, że zainteresuję ogół kolegów, a wrażenia z pobytu w tem pięknem mieście utrwalą się i nierychło zaginą w szarzyźnie codziennego życia.

A więc ad rem: Dnia 22 listopada ub. roku uzbrojony w mandat delegata na Kongres i w zagraniczny paszport ulgowy uzyskany po ciężkich mozołach Centrali i moich, opuściłem Lwów o godz. 16.20 pociągiem pośpiesznym, tak by dnia następnego w południe być na miejscu w Pradze.

Podróż monotonna, gdyż naokół ciemności egipskie i do tego lampa w przedziale coś szwankuje.

O godz. 0.30 przybywamy do Krakowa. Tu spora część podróżnych wysiada i robi się luźniej.

Na peronie pustki — ciekawie wyglądam wycieczki, która z Okręgu Krakowskiego szykowała się w charakterze gości na Kongres. Jednak nie widać nikogo znajomego. Po półgodzinnym postoju, ruszamy w dalszą drogą. Nie mogę usnąć, gdyż w Dziedzicach naznaczyłem sobie „randkę" z kol. Kossem, który w tej chwili zdąża innym pociągiem i z innego kierunku na miejsce „randki".

Jednak godziny dość szybko mijają. O godz. 2.48 miejsce „randki" osiągnięte — stacja węzłowa Dziedzice. Kolegi Kossa jakoś nie widać, a już doczepiają wagony z „garnituru" warszawskiego. Więc zaczynam zastanawiać się jakaby to przeszkoda mogła zatrzymać w drodze mego współtowarzysza wyprawy do Pragi. Lecz w tejże chwili w świetle latarni zamajaczył długi cień, a później znajoma postać. To kol. Koss okrutnie ziewający. Po przywitaniu oświadcza mi, że od samej Warszawy spał snem „sprawiedliwego" i dopiero doczepianie wagonu obudziło go. Doręcza mi instrukcje i najświeższy numer naszego organu, który mi sprawia radość, gdyż znajduję tam mój artykuł. Równocześnie komunikuje mi o najbliższem plenarnem posiedzeniu naznaczonem w Poznaniu. Dziwię się więc, dlaczego tak nagle Warszawa przenosi „plenarkę" aż tak daleko, (myślę o sobie) ale usłyszawszy o celu tego posiedzenia właśnie w Poznaniu, milknę i uznaję że wszystko w porządku, mimo przestrzeni 756 km. dzielącej Lwów od Poznania.

Przy ożywionej rozmowie ani zauważyliśmy, jak dojechaliśmy do granicy. Stoimy na stacji granicznej Zebrzydowice, a za chwilę w przedziale zjawia się nasza straż celna i policjant z karabinem, kontrolujący paszporty. Kontrola celna i paszportowa zajmuje sporo czasu, jeśli się zważy, że za chwilę po przejeździe granicy, taka sama kontrola nastąpi w Piotrowicach ze strony czeskiej.

Nareszcie jednak ruszamy a w przedziale zjawia się już czeski konduktor i po krótkiej jeździe jesteśmy już w granicach Republiki Czechosłowackiej. Po kontroli bagażowej i paszportowej pozostajemy sami w przedziale. Ma się już ku świtaniu, przeto z okna wagonu staramy się rozpoznać okolicę przez którą przejeżdżamy. Jesteśmy w okolicach Morawskiej Ostrawy i właśnie oglądamy cudny widok jakiejś kopalni czy huty, gorejącej zdala setkami światełek i ogni, na tle różowiącego się nieba zapowiadającego rychły wschód słońca, na któ-

puszczania maszyny w stały ruch i zatrzymywania jej biegu, zastosowana została zwyczajna sprężynka, przez co wszystkie pedały, służące dawniej wyłącznie do częściowego puszczania maszyny w ruch, otrzymały zupełnie nową czynność, a mianowicie — czynność zatrzymywania maszyny.

W razie potrzeby, gdy maszyna jest w pełnym biegu, wystarczy nacisnąć z którejkolwiek strony na pedał, ażeby maszynę momentalnie zatrzymać.

Niezależnie od tego dostosowany został jeszcze przycisk na desce z lewej strony maszyny i rączka, których dawniej nie było, a które otrzymały również tę samą czynność, t. j. częściowe puszczanie i całkowite zatrzymywanie maszyny za pomocą tej samej sprężynki.

Opisany wynalazek, wykonany i poraz pierwszy zastosowany w Wojskowym Instytucie Geograficznym w Warszawie, okazał się bardzo praktyczny, gdyż maszynista znajdujący się przy offsecie, z każdego miejsca może momentalnie zatrzymać maszynę, co może w wielu wypadkach oddać nieocenione usługi.

Firma George & Mann w Londynie, gdzie p. Lipiński był przez dłuższy czas monterem, zainteresowała się tym nowym mechanizmem i nabyła wynalazek p. Lipińskiego z prawem opatentowania. Obecnie we wszystkich już maszynach fabryki George & Mann zastosowane są te udoskonalenia polskiego wynalazcy, sam zaś p. Lipiński, niezależnie od wynagrodzenia pieniężnego, otrzymał od zarządu firmy pismo gratulacyjne.

Z naszej strony należy tu podkreślić, że przez samo choćby wprowadzenie czynnika zwiększającego bezpieczeństwo dla pracujących przy maszynie, wynalazek p. Lipińskiego należy uznać za wybitny i mający dla nas, pracowników, bardzo poważne znaczenie, gdyż zmniejszy niezawodnie ilość nieszczęśliwych wypadków, zdarzających się przy pracy, co też powinno dać wielką satysfakcję naszemu wynalazcy i stać się moralną zapłatą za poniesione przez niego trudy.

Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW.

ODDZIAŁ BYDGOSKI.

W dniu 26 stycznia w sali „Harmonja" przy ul. Marcinkowskiego odbyło się doroczne Walne Zebranie, przy udziale delegata Zarządu Centralnego, wiceprezesa kol. J. Zawiślaka.

Zebranie o godz. 11½ przed południem otworzył prezes kol. A. Hyczko, witając na wstępie delegata Zarządu Centralnego i, dziękując mu za przybycie, wyraził w imieniu Oddziału uznanie dla Centrali za bliższe zainteresowanie się Oddziałem Bydgoskim.

Następnie wygłosił przemówienie kol. Zawiślak, dziękując w krótkich słowach za wyrażone uznanie.

---

ry oczekuje tęsknie kol. Koss, ponieważ nie widział go w Warszawie od kilku dni. W Morawskiej Ostrawie dostajemy nowych pasażerów i znowu jesteśmy „zapchani". Kol. Koss nie doczekał się wschodu słońca, ponieważ ciężkie chmurzyska przysłoniły horyzont, a gdy w końcu przedarło się ono przez ich zwały, promienie jego oświetliły kol. Kossa smacznie chrapiącego. Następna stacja — to Lipnik. Peron przepełniony pasażerami. To ludzie pracy i młodzież szkolna zdążająca pociągami do miejsc swych zajęć. Zaciekawia nas fakt, że funkcje bagażowych spełniają tutaj i kobiety, co jak się później dowiedziałem jest od dawien dawna przyjęte na Morawach.

Przed godziną 8-mą rano przybywamy do Przerowa.

Piszę o tem tak szczegółowo, gdyż zainteresuje to i kol. Kossa, który spał w dalszym ciągu.

Z Przerowa jedziemy na Ołomuniec (ojczyznę sławnych serków do piwa). Za Ołomuńcem krajobraz zmienia się nagle. I tak, gdy do Przerowa widziało się pięknie uprawne pola z miedzami wysadzonemi symetrycznie drzewkami owocowemi, tak za Ołomuńcem mniej już tych pól, natomiast okolica staje się coraz bardziej górzystą. Co chwila spostrzegamy kamieniołomy, przejeżdżamy liczne tunele i skaliste czerwono-rude wąwozy.

Szosy wybitnie górskie, lecz starannie utrzymane. Rzuca się też w oczy ogólna elektryfikacja kraju. Po przez góry, lasy i pola ciągnie się niezliczone mnóstwo masztów roznoszących energję elektryczną, świadczące o cywilizacji danego kraju. Mijamy miejscowości: Morawską Trzebową, Choceń, Pardubice, Kolin i inne, zbliżając się coraz bardziej ku celowi podróży i o godz. 12 w południe 23 listopada zajeżdżamy na stację Liben.

Jest to ostatnia stacja przed Pragą. Oglądamy tu lokomotywę elektryczną, która według zdania kol. Kossa ma nas zawieźć do Pragi, gdyż zwyczajna dymi i zanieczyszcza miasto. Jednakże ruszamy dalej ze swoim starym „piecem" i o godz. 12.45 jesteśmy już na dworcu Wilsona w Pradze.

Nie znając miasta najmujemy taksówkę i wprost z dworca udajemy się do przeznaczonego nam hotelu „Beranek". Jazda autem jest w Pradze droga, nawet i dla nas posiadaczy dość silnej waluty i dlatego tylko raz używamy tego środka lokomocji. Po ulokowaniu naszych bagaży i po umyciu się w zarezerwowanym dla nas pokoju hotelowym, bardzo schludnym i po zaspokojeniu naszych żołądków wysyłamy pocztówki z pozdrowieniami do kolegów i znajomych poczem udajemy się na zwiedzanie miasta.

Wieczorem w restauracji hotelowej następuje zapoznanie nas z innymi delegatami, którzy z różnych stron Europy licznie się na Kongres zjechali. Otrzymujemy również program zajęć na cały czas Kongresu, który uniemożliwia nam samowolne łazikowanie po mieście.

Lecz i tak mamy na dziś dość, gdyż jutro czeka nas praca i potrzebny jest wypoczynek, na który po 18-to godzinnej podróży rzetelnie zasłużyliśmy.

Następnego dnia wypoczęci, przygotowujemy się do obrad Kongresu. Przedtem zaznajamiamy się z członkami Komitetu Wykonawczego, którzy wczoraj z powodu posiedzenia, nie byli obecni przy ogólnej prezentacji. Część delegatów udała się już wcześniej na miejsce obrad do Domu Reprezentacyjnego, my zaś w towarzystwie kol. kol. Korandy, Hassa i Königa udajemy się tam tramwajem.

Kol. Koss oglądając mijane po drodze objekty robi ciekawe odkrycie, że w Pradze ma dużo imienników. W samej

Porządek dzienny był następujący:

1) Zagajenie, 2) protokuł z ostatniego Walnego Zebrania, 3) sprawozdanie delegata z plenarnego posiedzenia odbytego w Poznaniu, 4) sprawozdanie z działalności ustępującego Zarządu, 5) sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, 6) wybór nowego Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu Honorowego, 7) wnioski i interpelacje.

We wstępnem przemówieniu kol. Hyczko apelował do kolegów, aby przy wyborze nowego Zarządu kierowali się wyłącznie tą myślą, ażeby nowi członkowie Zarządu byli dobrani i pilnowali dobrze interesów ogółu, a tem samem całości naszego Oddziału. Następnie kol. Hyczko zaznaczył, że sprawozdania z plenarnego posiedzenia Zarządu Centralnego nie mógł dotychczas złożyć, gdyż ze względów oszczędnościowych, nie chcąc zwoływać w dość krótkim czasie dwuch zebrań, które z powodu przyjazdu członków z filji Oddziału pociągnęłyby za sobą koszty, postanowiono sprawozdanie to dołączyć do porządku dziennego rocznego zebrania.

Po omówieniu przez kol. Hyczkę ważniejszych spraw, które były tematem obrad posiedzenia plenarnego Zarządu Centralnego i po uzupełnieniu tego sprawozdania przez kol. Zawiślaka, przystąpiono do następnego punktu porządku dziennego, w którym kol. Hyczko wygłosił ogólne sprawozdanie z działalności Oddziału, które w treszczeniu brzmi jak następuje:

Rok 1929 był rokiem pod każdym względem bardzo ciężkim, a szczególniej zaś ostatni jego kwartał. Przemysł nasz, miast rozwijać się, niepomiernie w stosunku do lat ostatnich się skurczył. Następują coraz to większe redukcje personelu i dni pracy, stawiania przez właścicieli nowych warunków płacy i t. p.

I w tym to właśnie tak ciężkim roku, właściciele zakładów nie bacząc, że tylu bezrobotnych niema z czego żyć, że pracowników w naszym zawodzie jest aż nadto dużo, nie wstrzymali się od przyjmowania uczniów poza normą przewidzianą w umowach, przeciwnie atakowali nas, chcąc nawet powiększyć i tak już za bardzo wysoki procent uczniów w stosunku do pracowników wykwalifikowanych. W roku tym tak ciężkim, działalność nasza ograniczyła się niejako do obrony tylko naszych praw; nie było wprawdzie wielkich „wypadków" ze strony pracodawców, ale to tylko dzięki zrozumieniu naszych kolegów, którzy mocno stali i stoją przy sztandarze solidarności robotniczej. Podczas ciężkiego kryzysu gospodarczego, jaki przeżywamy, gdy w przemyśle graficznym panuje zastój, nie można było zaczynać walki o cały szereg spraw, które nam szkodzą i uporządkowanie anormalnych stosunków w niektórych zakładach, w których, jak to wiadomo zgóry, nie obeszłoby się bez użycia broni ostatecznej, to znaczy strajku, naturalnie po wyczerpaniu wszelkich dróg „dyplomatycznych".

W przyszłości, gdy będzie lepsza konjunktura, czeka nas akcja, którą musimy poprowadzić dla polepszenia naszego bytu, a do tego trzeba jeszcze silniejszego zespolenia się w naszej Organizacji; wówczas przy dobrej i niezłomnej woli napewno zdobędziemy to, co się nam słusznie należy.

Życie koleżeńskie w naszym Oddziale w okresie sprawozdawczym nie było ożywione; splot różnych trosk, niepewność jutra, z powodu zastoju w naszym przemyśle, panująca drożyzna i t. p. nie mogły dodatnio wpływać na chęć urządzania imprez rozrywkowych. Prócz tradycyjnego „opłatka" urządziliśmy jedną wycieczkę do Torunia, która n. b. wypadła b. dobrze.

Należy również nadmienić, że miejsce zamieszkania prze-

---

rzeczy, co kilkanaście sklepów, a już na szyldzie pojawia się nowy „Alojzy"; lecz i ja nie jestem od macochy" bo po pewnym czasie tramwaj skręca na „Vaclawskie Namesti" największy plac miasta Pragi, z pomnikiem św. Wacława, mojego znów patrona, oraz patrona Czechosłowacji.

Okazały pomnik wyobraża Księcia Wacława na koniu, w zbroi i z proporcem w dłoni, obok zaś na niższym cokole, cztery historyczne postacie. „Vaclawskie Namesti" jest główną arterją ruchu wielkomiejskiego. Osobliwy zaś widok przedstawia wieczorem, gdy zapłonie setki lamp elektrycznych i różnokolorowych reklam świetlnych. Wtedy dopiero uzyskuje ten plac prawdziwie wielkomiejską cechę. Tłem dla pomnika na dalszym planie, to monumentalny gmach Muzeum Narodowego.

Pomiędzy wielkiemi domami handlowemi, znajduje się na wyżej wspomnianym placu kilku piętrowy dom fabryki obuwia Batia. Przejeżdżając obok, kol. Koranda wspomina, że ów Batia wielki wróg związków zawodowych, nie znosi u siebie żadnego zorganizowanego pracownika. Przypomina również, iż on to w swoim czasie postawił do maszyn litograficznych szewców, myśląc że szewcami będzie się w litografji posługiwał, co mu się jednak nie udało. Tak rozmawiając dojeżdzamy do celu. Miejsce obrad Kongresu, to okazały w architekturze gmach i jak nam wyjaśniono, specjalnie przeznaczony dla celów reprezentacyjnych. Urządzenie wnętrza podobne jak w domu Zw. Zaw. Kolejarzy w Warszawie, lecz w daleko większych rozmiarach. Po przybyciu do sali obrad mamy miłą niespodziankę, którą nam sprawia wydawnictwo wydane z okazji Kongresu przez „Graficką Besedę" dla delegatów, składające się z planu i widoków miasta (offsetowych i wklęsłodrukowych) oraz specjalnej publikacji.

Przebiegu obrad Kongresu nie będę tutaj opisywał, gdyż podałem go w osobnem sprawozdaniu. Po pierwszem posiedzeniu, odbyła się wspólna fotografja uczestników Kongresu przed gmachem nowego ratusza, poczem byliśmy w „Teatrze Narodowym" gdzie słuchaliśmy opery „Sprzedana narzeczona" Smetany. Opera ta grywana jest i u nas, lecz jako narodowa opera czeska najlepiej może być śpiewana tylko w Czechach, słyszeliśmy ją zatem w oryginale.

Wieczorem korzystając z kilku godzin wolnego czasu, odwiedziłem swego przyjaciela Czecha (z czasów wojny światowej) mieszkającego obok Pragi, czem się chłopisko niezmiernie ucieszył, gdyż nie spodziewał się mnie kiedykolwiek zobaczyć. W drugim dniu Kongresu po południu nastąpił kulminacyjny punkt programu: zwiedzenie miasta i jego zabytków. Wpierw jednak zanim przystąpie do opisu tejże wycieczki, należy poświęcić kilka słów historji miasta. Praga, stolica Republiki Czechosłowackiej, jest miastem bogatem we wspomnienia. Data założenia jego ginie w mrokach prahistorji, a pierwsza pisana kronika podaje rok 928 jako datę założenia miasta. Z dalszym rozwojem Czech została Praga za Karola IV w roku 1346 na długie lata rezydencją cesarstwa Rzymsko - Niemieckiego. W roku 1438 założono w Pradze uniwersytet, pierwszy w Europie środkowej. Jednak po bitwie na Białej - Górze koło Pragi 8 listopada 1620 roku, utraciła Praga swoje znaczenie. Dopiero 28 października 1918 została znowu stolicą Republiki Czechosłowackiej i od tego czasu rozpoczyna się nowy jej rozwój. W styczniu r. 1929 liczyła Praga 768.148 mieszkańców. Położona jest na 7 wzgórzach, przedzielonych modrą wstęgą Welta-

wodniczącego — 72 klm. od Bydgoszczy, w Grudziądzu, nie wpływało dodatnio na prace Zarządu i często utruniało je, gdyż nieraz możnaby coś więcej zdziałać i szybciej załatwić sprawy niecierpiące zwłoki.

W roku ubiegłym zdarzył się u nas smutny wypadek śmierci ś. p. kol. Sadki, który zmarł w kilka godzin po swoim ślubie. Koledzy złożyli na grobie zmarłego wieniec, a rodzinie wypłacono zasiłek pogrzebowy.

Zebrań plenarnych odbyto 6. zarządowych — 25. Jedno z zebrań było zwołane specjalnie w sprawie znanego rozporządzenia Wojewody, określającego liczbę przyjmowanych do zakładów uczniów w stosunku do pracowników wykwalifikowanych jak 1 : 1. Wszyscy koledzy jednomyślnie uchwalili protest przeciwko rozporządzeniu. Sekretarjat wysłał listów 77 i 4 telegramy, otrzymał zaś listów 52.

Następnie skarbnik kol. Swynarczyk złożył sprawozdanie kasowe, stwierdzając, że mimo niepunktualnie wypłacanych poborów przez właścicieli zakładów, niema dużo zaległych wkładek, poczem, po odczytaniu protokułu Komisji Rewizyjnej, stwierdzającego iż badania książek wykazały wszystko w porządku, uchwalono ustępującemu Zarządowi absolutorjum.

Po przerwie 10 minutowej dokonano wyboru nowego Zarządu, do którego weszli kol. kol. Szczepański (prezes), Karabasz (v. prezes), Dudek (sekretarz), Swynarczuk (skarbnik) i Madej (pośr. pracy).

Do Komisji Rewizyjnej wybrano kol. kol. Kamińskiego i Chylińskiego. Delegatem Torunia został kol. Kamiński, Grudziądza — kol. Hyczko.

Po dokonanych wyborach koledzy Zawiślak i Hyczko w swych przemówieniach życzyli nowowybranemu Zarządowi owocnej pracy oraz apelowali, żeby Zarząd całą duszą i sercem oddał się pracy organizacyjnej.

W dyskusji zabierali głos kol. kol. Karabasz, Widner, Hyczko, Szczepański, Kaczmarczyk i Zawiślak, który między innemi odczytał odpowiedź Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na memorjał Związku w sprawie szkoły w Bydgoszczy.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, kol. przewodniczący podziękował raz jeszcze koledze Zawiślakowi za przyjazd oraz wszystkim kolegom za przybycie i okrzykiem na cześć Związku zamknął zebranie.

ODDZIAŁ KRAKOWSKI.

Dwa listy.

W dniu 27.9 1929 r. przesłaliśmy do Województwa w Krakowie następujący list:

„Ogół pracowników litograficznych w Krakowie zwraca się z usilną prośbą do Wysokiego Województwa o natychmiastowe wstrzymanie napływu obcokrajowców i wydalenie dotychczas zatrudnionych w naszym zawodzie, z powodu stosunkowo zbyt wysokiego procentu bezrobotnych naszych polskich pracowników. Pozwolimy sobie zauważyć, że przyjmowanie dotychczas zagranicznych pracowników, miało chyba na celu wyłącznie pewne małe przeszkolenie naszych ludzi w nowej technice, nigdy jednak objęcia przez nich stałych posad, a tem samem pozbawienia nas chleba we własnym domu. Zauważyliśmy również, że władze nasze nie są dostatecznie poinformowane o stosunkach w naszym zawodzie, dając tak łatwo pozwolenia na przyjazd ludziom, którzy zamiast pouczyć nas, przeciwnie

---

wy, posiada kilka pięknych mostów i cały szereg historycznych budowli.

Piękne położenie miasta uniemożliwia jednak wprowadzenie nowoczesnych urządzeń, w rodzaju kolei podziemnych. Praga jest miastem rodzinnem Alojzego Senefeldera, wynalazcy litografji, miastem pobytu prof. J. Husnika, pioniera na polu fotochemigrafji oraz chemików Karola Klica i syna jego, wynalazcy heljograwury.

Zwiedzenie miasta nastąpiło po wspólnym obiedzie. Delegaci zajmują miejsca w dwu olbrzymich „autokarach" w jednem znający język francuski i czeski, w drugiem niemiecki i angielski. Każde auto ma swego „speakera", który objaśnia w czasie drogi mijane, godne uwagi objekty. Na wstępie mijamy dom „pod niebieską gwiazdą", w którym został zawarty pokój między Austrją i Prusami w r. 1866 po bitwie pod Königsrätzem. Ze strony Prus podpisał go Bismarek. Po przeciwległej stronie wznosi się wieża prochowa w stylu gotyków, bogata w ornamentykę, zabytek w XV wieku. Mijając cały szereg gmachów mieszczących obce poselstwa, zdążamy na stare miasto a po drodze oglądamy dom w którym w r. 1771 ujrzał światło dzienne Alojzy Senefelder, obok zaś pierwszy w Europie teatr, w którym pracował jego ojciec. Przez wąskie ulice dojeżdżamy na miejsce dawnego żydowskiego „gheta", wonczas osobnej gminy, gdzie oglądamy ratusz żydowski z zegarem, na którym widnieją cyfry w języku hebrajskim, biegnące z prawej strony ku lewej. Obok ratusza, najstarsza i jedyna w Europie synagoga, zbudowana w stylu gotyckim. Znajduje się tu również w pobliżu starożytny cmentarz żydowski, gdzie pochowany jest ów rabin twórca legendarnego Golema. Z braku czasu nie oglądamy go jednak i zdążamy w kierunku zamku królewskiego — Hradczyna. Droga wiedzie przez starożytny most Karola, jeden z najstarszych i najpiękniejszych mostów Pragi. Przed mostem znajduje się pomnik Karola IV. Most ten opatrzony z obu stron wieżycami i całym szeregiem figur i grup historycznych, budowany podobno 150 lat. Powszechną uwagę zwraca figura Chrystusa na krzyżu, okolona napisem w języku hebrajskim. Według podania miał ten napis umieścić pewien żyd, skazany na śmierć za świętokradztwo popełnione przez opłucie krzyża. Od śmierci się jednak wykręcił, a żałując swego czynu umieścił ów napis, który w języku polskim brzmi: „Po trzykroć święty!" oraz trzy tablice w trzech językach, tłumaczące jego samooskarżenie. Tabilce jakoteż i napis utrzymane są dotąd w dobrym stanie, a krzyż ów jest unikatem na świecie. W połowie mostu znajduje się miejsce oznaczone również tablicą pamiątkową. Z tego miejsca został zrzucony do Wełtawy na rozkaz króla św. Jan z Nepomok, za nieujawnienie królowi spowiedzi żony królewskiej. Według historji, nad wodą w miejscu w którem znajdowały się zwłoki męczennika, unosiły się 3 płomienie dotąd, aż zwłoki zostały wyłowione i pochowane. Po obu stronach przyczółkow Wełtawa tworzy charakterystyczne zalewy, nad któremi wznosi się szereg młynów, niektórych bardzo starych bo z XIV wieku, a dotąd czynnych. Zalewy owe tworzą coś w rodzaju małej Wenecji. Przed nami wzgórze, po stronie lewej z miniaturą wieży Eiffa i radjostacją, po prawej — masywy Hradczyna. Poprzez strome ulice starego miasta zdążamy na zamek. Niektóre z ulic zachowały dotychczas wygląd średniowieczny. Są to ulice, gdzie domy są bez numerów, opatrzone tylko wizerunkami świętych, różnemi godłami oraz rysunkami zwierząt i ptaków. Droga pnie się coraz wyżej i wyżej, aż nakoniec zajeżdżamy na obszerny plac przed zamkiem królewskim. Tu wysiadamy by udać się pieszo na jego zwiedzenie.

D. c. n.

uczą się od nas. Oświadczamy zatem świadomie, że obecnie żadnych instruktorów zagranicznych nie potrzebujemy, że zalegalizowane przez Rząd pośrednictwo pracy przy naszym Zarządzie Centralnym w Warszawie, z filją w Krakowie, dostarczy wszystkim pp. szefom odpowiedniej własnej i dobrej siły. Upraszamy przeto jeszcze raz Wysokie Województwo o wglądnięcie w tę sprawę i wydanie odpowiednich zarządzeń".

Na list powyższy otrzymaliśmy z Województwa następującą odpowiedź:

„Na tamt. pismo z dn. 27.IX b. r. wyjaśniam, że tut. Urząd Wojewódzki stojąc na stanowisku bezwzględnego popierania przemysłu rodzimego, a tem samem salwowania praw i interesów przemysłowców, kupców i rzemieśników, będących Obywatelami Państwa Polskiego, zezwala na przyjazd ściśle czasowo określony tylko tym obcym specjalistom, których w Polsce dotychczas całkiem niema lub jest ich nader znikoma, a tem samem niewystarczająca liczba. To stanowisko wynika z potrzeb popierania rodzimego przemysłu, a myślą przewodnią jego jest wyszkolenie sił krajowych i postawienie danej gałęzi przemysłu względnie rękodzieła polskiego na najwyższym technicznym poziomie i zapewnienie mu przez to szans łatwego i skutecznego konkurowania z produkcją zagraniczną".

Jako komentarz do powyższej korespondencji, zaznaczamy ze swej strony, że Województwo Krakowskie nigdy nie zwracało się z żadnem zapytaniem do naszego biura pośrednictwa pracy, które ma zarejestrowanych wszystkich pracowników litograficznych i chemigraficznych poszukujących pracy i najlepiej wie jakim materjałem robotniczym Polska rozporządza.

Niewiadomo więc skąd Urząd Wojewódzki, wydając pozwolenia na przyjazd pewnym specjalistom zagranicznym, wiedział, że specjalistów takich w kraju nie posiadamy. Oświadczenie w tych wypadkach zainteresowanego właściciela zakładu jest jednostronne i nie powinno w żadnym razie być wystarczającym motywem do wpuszczenia do nas niepotrzebnych krajowi pracowników.

ODDZIAŁ LWOWSKI.

W dniu 2 lutego odbyło się we Lwowie roczne Walne Zebranie. Szczegółowe sprawozdanie, z powodu braku miejsca, odkładamy do następnego numeru.

ODDZIAŁ WARSZAWSKI.

Roczne Walne Zebranie.

W niedzielę dnia 16 marca o godz. 10 rano odbędzie się Walne Zebranie sprawozdawcze Oddziału Warszawskiego.

Porządek dzienny:

1. **Odczytanie protokułu;**
2. **Sprawozdanie Zarządu;**
3. **Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej i Sądu Honorowego;**
4. **Wnioski Zarządu;**
5. **Wybory Władz;**
6. **Wolne wnioski.**

Wszelkie wnioski ze strony kolegów, winny być składane w Sekretarjacie na 7 dni przed zebraniem.

Sekcja rysowników.

W dn. 16 i 23 stycznia odbyły się zebrania organizacyjne rysowników, w wyniku których na terenie Oddziału Warszawskiego zawiązała się sekcja, której celem będzie obrona interesów zawodowych i regulowanie spraw dotyczących specjalnie rysowników.

Właściwie Sekcja rysowników nie jest organizacją nową, gdyż przed wojną Sekcja taka już istniała.

Rysownicy, jako pracownicy umysłowi, domagają się tych wszystkich prerogatyw, jakie przysługują tej kategorji pracowników, a z jakich dotychczas nie korzystają.

Głównie chodzi tu o 7-o godzinny dzień pracy, miesięczny urlop, ubezpieczenie w Zakładzie Emerytalnym oraz 3 miesięczne wymówienie przy zwalnianiu z posady.

Ponadto Sekcja ma za zadanie:

a) uregulowanie palącej sprawy uczniów, których przyjmuje się do zakładów w nadmiernych ilościach,

b) dążenie do zniesienia pracy na godziny lub od sztuki po zakładach,

c) ustalenie cen rynkowych i przeciwdziałanie zniżkom, które wywoływane są przez niekontrolowane roboty po domach,

d) zwalczanie niechęci przyjmowania rysowników na stałe posady, przyczem uznaje się, że rysownicy mogą pracować 2 — 3 dni w tygodniu, lecz w charakterze pracowników na stałej posadzie, a nie na godziny lub od sztuki,

e) zorganizowanie wszystkich rysowników - litografów, pracujących po domach i nienależących dotychczas do Związku.

Na zebraniu wybrano Zarząd Sekcji, do którego weszli kol. kol. Kuleszyński (prezes), Gąsiewicz (wiceprezes), Dorociński (sekretarz), Dutkiewicz, Dąbrowski i Glinka.

Zebrania Sekcji odbywają się w czwartki o godz. 7 wiecz.

Strajk w Grodnie.

Zatarg kolegów z Zarządem firmy A. Łapin w Grodnie po krótkotrwałym strajku zakończył się z wynikiem dodatnim dla pracowników.

ZABAWA TANECZNA

W dniu 22-go lutego odbędzie się w Lokalu Związku ostatnia w bieżącym karnawale zabawa taneczna.

Ze względu na urozmaicony wielce program i doborową orkiestrę, zabawa zapowiada się świetnie.

Karty wstępu dla członków oraz wprowadzonych gości, otrzymać można u delega ów i gospodarzy.

Koszty utrzymania.

W dniu 4 b. m. odbyło się posiedzenie Komisji do badania zmian kosztów utrzymania przy Gł. Urz. Statystycznym. Ponieważ w styczniu, jak wiemy, posiedzenie Komisji z powodu braku quorum nie doszło do skutku, Komisja obliczyła jednocześnie zmiany drożyzny, zaszłe w miesiącach grudniu ub. r. i styczniu b. r.

Ustalono, że w grudniu w porównaniu z listopadem koszty utrzymania wzrosły o 0,9%, w styczniu zaś w stosunku do grudnia — zmniejszyły się o 2,7%.

Przedstawiciele pracowników, uważając powyższe cyfry za nierealne, głosowali przeciwko powyższym obliczeniom.

Numer pojedyńczy—gr. 50. Prenumerata kwartalna—zł. 1 gr. 20. Ceny ogłoszeń za tekstem: cała strona—zł. 120, połówka—zł. 70 ćwiartka—zł. 40, ósemka—zł. 25.

Wydawca: Związek Litografów, Chemigrafów i Pokrewnych Zawodów w Polsce.

Redaktor odpowiedzialny: **Bronisław Kosierkiewicz** Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna Nr. 15.